OKOLICE TEATRU

Nastroje radykalizują się. Jeśli nie w samym teatrze — to wokół teatru. Cytowałem niedawno Olgę Lipińską, która wpatrzona w etos nadchodzących lat przepowiada ostrą komercjalizację polskiej sceny. Redukcję wielu zespołów i redukcje w wielu zespołach. Wszystko to w imię ożywienia i zdynamizowania teatru — co się może udać. Pod warunkiem wszakże — dodajmy od siebie — że równocześnie z linią natarcia (z tymi najlepszymi, którzy ostaną się zbierając śmietanę) przygotowuje się i zabezpieczy zaplecze. Zaplecze socjalne. Obronę i ochronę najsłabszych. Rynek bowiem rynkiem, konkurencja konkurencją, ale nie sposób z piątku na sobotę pozbyć się głęboko zakorzenionych i wielu nam potrzebnych błędów czy osiągnięć socjalizmu. Może nawet warto (trzeba!) kontynuować opiekuństwo nad tymi kilkoma setkami prawdziwych ludzi teatru, którzy szybko mijają, po to, by ci którzy wstępując w szranki, szli już o własnych siłach i nie potrzebowali opieki?

Ledwie przycichło poruszenie po Lipińskiej — następna zawodniczka dała znać o sobie. Zawodniczka ostra i pewna siebie, pozbawiona wielu wątpliwości, jakie miewa najczęściej każdy z nas. Już tytuł udzielonego przez nią wywiadu („Granat w torebce") wydrukowanego w 1669 nr „Polityki" przyciąga uwagę. A co dopiero treść! Izabella Cywińska (bo o niej tu mowa) ledwie przestąpiła progi Narodowej Rady Kultury — ciała nieszczególnie przez nią szanowanego, jako że wydaje się jej „dzieckiem stanu wojennego", co jest „niestety aż nadto widoczne" („szczególnie w Zespole Teatru") — z miejsca zabrała się do porządków. Uczyniła tak z właściwym sobie zaangażowaniem, bo nie podoba się jej

Recepta

kilku panów z tego zespołu „Póki w Sekcji Teatru NRK przy wiodą tacy ludzie jak — tu trzy nazwiska — z którymi nie jestem w stanie nawet dyskutować, to moja działalność niczemu dobremu nie może służyć" — powiada wyraźnie w innym wywiadzie, ale motyw ten, motyw wejścia Cywińskiej do Narodowej Rady Kultury, z powołaniem się na miejsce pierwszej wypowiedzi pojawia się również w wywiadzie udzielonym, „Polityce", zapewniając rozmówczyni opinię nieprzejednanej. Jak na aktualną zwolenniczkę pluralizmu — bo przedtem różnie bywało — jest to budujący przykład otwartości i tolerancji, życzliwości i dobrej woli i on to niewątpliwie pozyska naszej nieprzejednanej sporo zwolenników. Zwłaszcza, że obok otwartej niechęci do tych trzech wymienionych z nazwiska kolegów, Cywińska ma również za złe premierowi, że powołuje sobie jak chce (zaprasza) doradców — Narodowa Rada Kultury jest bowiem formalnie doradczym organem prezesa Rady Ministrów. A ona by wolała, aby rada wybierana była niezależnie! By skupiała jedynie ludzi jednej, zapewne wiarygodnej dla niej orientacji — co również jest przyczynkiem do rozumienia i realizowania wspomnianej już wyżej potrzeby pluralizmu i ogólnonarodowej tolerancji.

Nie bądźmy jednak drobiazgowi i zajmijmy się tym, co Izabella Cywińska ma do zaproponowania teatrom na serio. A więc tą samą co u Lipińskiej — słuszną zresztą — zasada nadrzędności talentu nad dyplomem, osiągnięcia nad rutyną, prawdy nad fałszem. To samo nawoływanie do realnego liczenia sił i środków — co nadal się chwali i pod czym podpisujemy się bez wahania. Cywińska nie kłopocze się wszakże trudniejszymi stronami tego rachunku — co się nam jednak mniej podoba. Brak jej ponadto szerszej perspektywy programowej, co mianowicie grać i po co. Nie boi się natomiast komercjalizacji. Uważa, że może ona „mieć również wpływ pozytywny".

Nie cytowalibyśmy tak wytrwale wypowiedzi naszej gniewnej, gdyby nie pewna jej myśl, zupełnie nowa i przynajmniej wśród ludzi teatru nie lansowana dotąd tak otwarcie — myśl dotycząca pytania co dalej i co po nas. „Mamy w tej chwili ponad 75 teatrów nędzarskich — powiada Cywińska — których za chwilę nie będzie stać na zrobienie żadnej uczciwej premiery. Trzeba więc podjąć jakąś dramatyczną decyzję, dramatyczną w tym sensie, że — jak przewiduję — trzeba będzie się pożegnać z niektórymi teatrami. Natomiast powinno się z ilości przejść w jakość i zmienić wreszcie myślenie o wartościach. Żyjemy w kraju, w którym — mimo biedy — znaczna część ludzi ma kolorowe telewizory, wideo, przybywa odbiorców telewizji satelitarnej, wobec czego o upowszechnianiu kultury należy obecnie myśleć w zupełnie innych kategoriach niż jeszcze dziesięć lat temu. Czyż nie lepiej, żeby młodzież w mieście X obejrzała dobry spektakl na szkolnym wideo, niż niedobry teatr w tym mieście, który nie rozwija aktorów, niszczy gusta widzów i źle wychowuje młodzież".

I to jest właśnie to zupełne nowum. Jak dotąd — niczego nie ujmując teatrowi TV, teatrowi rejestrowanemu na magnetycznej taśmie, bo jest on odrębnym i niezależnym gatunkiem twórczości — ludzie żywego teatru walczyli zawsze o skuteczność i prawdziwość swojej sztuki. Zabiegali o szanse jej kreowania i przekazywania. O rzetelną więź widza i aktora. I o autentyczność (a więc i skuteczność) tego aktu. Walczyli z różnym co prawda skutkiem, ale jednoznaczną za to intencją wypływającą z najgłębiej humanistycznych i z natury teatru wywiedzionych praw jego i właściwości. Cywińska oddaje to wszystko walkowerem. Co jej tam. Ma za nic te setki tysięcy najlepszych, najwrażliwszych widzów z liceów i szkół ponadpodstawowych, chłonnych i inteligentnych, rozsianych jak Polska długa i szeroka po miastach i miasteczkach — czasem nawet bardzo lichych. Całej tej wielosettysięcznej rzeszy pod pretekstem oszczędności i roztropnej gospodarki podsuwa sztukę zastępczą. Sztukę innej natury i właściwości, ogromnie zawsze przydatną jako uzupełnienie, mniej natomiast jako substytut teatru. Jako coś obok — a nie coś zamiast. A tej podmiany — czy tej mistyfikacji — dokonywać nie wolno. I to w imię prawdy teatru — w imię jego rzeczywistego działania i zasad tworzenia wspólnoty na scenie i na widowni.

Cywińska przypomina producenta masła, który reklamuje margarynę. W szerokiej, społecznej skali proponuje coś zamiast, zachowując żywą sztukę dla wybranych. Jak na zaangażowaną społeczniczkę (bo taki jest timbr wywiadu) to osobliwa recepta i zaskakujący doprawdy program odnowy. Bardzo szanujemy Teatr TV i tęsknimy nieustannie do rozszerzania listy jego uznanych arcydzieł — ale pomysł Cywińskiej jakoś nie porywa nas swoją głębią. Coś tu jest nie tak — pytanie tylko co?

Oto wdzięczne zadanie po lekturze: wiemy, że coś nie jest w porządku a teraz spróbujmy zastanowić się, gdzie ukryty jest szwindel.

OBSERWATOR